MONITOR WYBORCZY W EUROPIE

NR 13. (PAŹDZIERNIK 2011)

Wyborcza jesień w Europie w pełni. Jak kontynent długi i szeroki możemy spotkać kraje w trakcie kampanii, lub tuż po wyborach. W tym wydaniu Monitora Wyborczego w Europie przede wszystkim obszerne relacje z Danii i Łotwy, podsumowujące wyniki głosowań na przedstawicieli do parlamentu. Po raz pierwszy pojawia się zapowiedź listopadowych przedterminowych wyborów w Hiszpanii. Poza tym ostatnia prosta w Irlandii, Bułgarii i Szwajcarii, a także rozkręcająca się kampania w Rosji.

Zapraszamy Państwa do lektury!

Spis treści:

Irlandia: Nieoczekiwany tłok w wyścigu do Aras (Katarzyna Sobiepanek)……....……...2

Dania: Skręt w lewo (Jakub Woliński)……..…….....4

Łotwa po wyborach parlamentarnych (Natalia Wołoszyn)..…….……8

Bułgaria: Zadecyduje mniejszość turecka (Łukasz Fleischerowicz)……12

Rosja: Kampania w toku - magiczne słowa i prowizoryczna zamiana (Ewa Żebrowska)…...16

Wybory do szwajcarskiego parlamentu (Tomasz Obórko)……...18

Hiszpania: Rewolucja, czy oczekiwana zmiana miejsc? (Alicja Fijałkowska)……20

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Katarzyna Sobiepanek

IRLANDIA: NIEOCZEKIWANY TŁOK W WYŚCIGU DO ÁRAS.

Aż 7 kandydatów walczy o prezydenturę Irlandii na 20 dni przed wyborami. Sondaże największe szanse dają Michaelowi D. Higginsowi z Labour Party, jednak tuż za nim plasują się niezależny Sean Gallagher i legendarny Martin McGuinness z Sinn Fein.

Jeszcze miesiąc temu wydawało się, że najciekawszym tematem wyborów prezydenckich w Irlandii będą wielcy nieobecni. Tymczasem na tydzień przed zamknięciem listy do wyścigu zdecydowało się stanąć Sinn Fein, wystawiając **Martina McGuinnessa**. Wrócili do niego także niezależni David **Norris** i **Dana Scallon**, którzy wcześniej spektakularnie ogłosili brak zainteresowania najwyższym stanowiskiem w Irlandii.

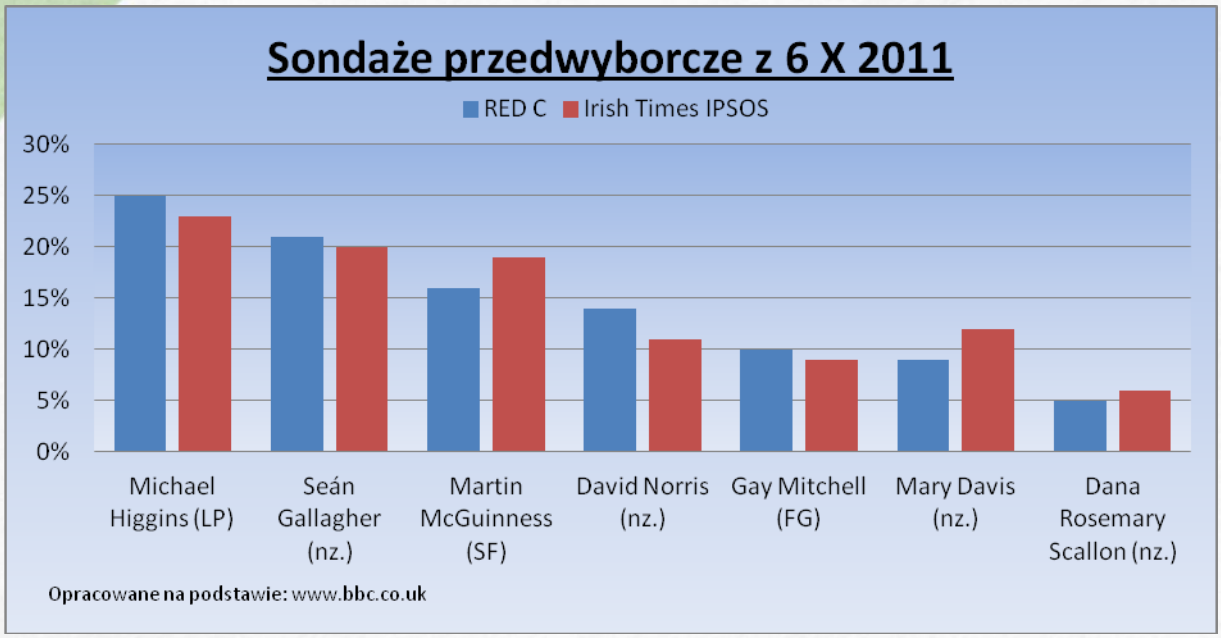

Najnowsze sondaże wyborcze wskazują, że utrzymuje się niewielka przewaga M. Higginsa z Labour Party. Na drugim miejscu plasuje się niezależny S. Gallagher, któremu we wrześniu dawano najmniejsze szanse, a tuż za nim newcomer M. McGuinness z Sinn Fein. W zależności od sondażu kolejne miejsce zajmują niezależni M. Davis lub D. Norris. Obojgu badania dają o ponad połowę szans mniej niż Higginsowi i o 6 proc. mniej niż McGuinnessowi.

W porównaniu z wyborami w innych krajach uderza zdyscyplinowanie kandydatów. Wszyscy stawili się na debatę w Radio RTE1, choć Higgins zanotował kilkuminutowe spóźnienie, co nie przeszkodziło mu płynnie wejść w rozmowę. Wszyscy stawili się także w porannych rozmowach telewizyjnych. Choć między niektórymi kandydatami nieco iskrzy, szczególnie na linii Davis – Gallagher oraz Mitchell – McGuinness, to na pewno na razie nie można mówić o brudnej kampanii. W ostatnich dwóch tygodniach jednak będzie bardziej gorąco. Komentatorzy podkreślają, że to najbardziej aktywna i gwałtowna kampania w ostatnich dekadach. Powód pierwszy to ilość kandydatów, zdecydowanie wykraczająca ponad przyjęte zwyczaje. Powód drugi to niewielkie różnice w sondażach. Powód trzeci to niewielkie pole manewru. Ograniczone kompetencje prezydenckie i sytuacja ekonomiczna Irlandii determinują podsta-

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

wy programowe. U wszystkich kandydatów na pierwszy plan wysuwa się naprawa wizerunku kraju, a najczęściej używanym sformułowaniem jest „konieczność przywrócenia dumy".

Liderujący sondażom od sierpnia **Michael D. Higgins** startuje pod hasłem: „Prezydent, który przyniesie nam dumę" („The President, who would do us proud"). Jego program bazuje na lewicowych hasłach promowania bardziej odpowiedzialnego modelu ekonomicznego i społecznego, oparcia się na tradycyjnych zaletach społeczeństwa irlandzkiego: humanitarności, pogodzie ducha, i kreatywności. Prezydent Higgins będzie twórcą i inspiratorem inkluzyjnego społeczeństwa. Z kolei jego najbliższy rywal **Sean Gallagher** opiera swoją kampanię na obietnicy stworzenia miejsc i warunków do pracy w nowym zorientowanym na lokalne społeczności państwie. Tym co dzieli ich najbardziej jest przynależność partyjna. Higgins jest zadeklarowanym członkiem Labour Party, natomiast Gallagher startuje pod hasłem całkowitej niezależności. Był co prawda członkiem Fianna Fail, ale twierdzi, że zerwał z nią wszelkie kontakty w 2010r. Biorąc pod uwagę jak bardzo samodzielność prezydenta jest konstytucyjnie ograniczona, być może właśnie to będzie decydującym elementem rywalizacji między nimi.

Z kolei program trzeciego w sondażach, **Martina McGuinnessa** najlepiej ilustruje specyfikę irlandzkiego klimatu politycznego. McGuinness zdecydował się na start rezygnując jednocześnie ze stanowiska zastępcy premiera Irlandii Północnej i choć obywatele tej części wyspy nie mogą głosować, to ich domy leżą także na trasie prezydenckiej kampanii przedstawiciela Sinn Fein. W jego programie znajduje się postulat budowania fundamentów irlandzkiej jedności poprzez integrowanie ludzi z Republiki i Północy. W programie McGuinnessa znajduje się też wzmianka o samodzielności według „prerogatyw Irlandczyków, a nie Unii, czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego". Jest to właściwie jedynie ostrzejsze odwołanie do elementów nacjonalistycznych w tej kampanii. Warte odnotowania jest, iż żaden z Kandydatów, mimo trudnej sytuacji ekonomicznej, nie jest wyjątkowo radykalny w kwestiach niezależności politycznej Irlandii. Jedynie **David Norris** podejrzewany jest o bardzo negatywne nastawienie do Izra-ela. Natomiast dwoje spośród kandydatów ma za sobą pracę w Parlamencie Europejskim (**D. Scallon i G. Mitchell**), co chętnie podkreślają.

Każdy z kandydatów ma oczywiście swoje słabe punkty, które mogą stać się przedmiotem ataków w ostatnich dniach przed wyborami. W przypadku **Higginsa** jest to zaawansowany wiek. **Gallagher** nie ma praktycznie doświadczenia na wyższych stanowiskach kierowniczych. **McGuinness** ma w swoim CV niewyjaśniony rozdział współpracy lub nawet, jak niektórzy podejrzewają, kierowania Irlandzką Armią Republikańską. **Davis** była członkinią podejrzanie dużej ilości rad nadzorczych i musiała ujawniać swoje zeznania podatkowe.

Niespełna trzy tygodnie przed wyborami pewne wydaje się tylko jedno - prezydentem nie zostanie raczej była piosenkarka **Dana Scallon**. Jej udział w kampanii determinują bowiem sprawy rodzinne, od śmierci aż 8 członków rodziny w ostatnich miesiącach, do awantur o kwestie finansowe. Sondaże nie dają jej szans. Jeśli wierzyć trendom wybory powinien wygrać **Higgins**, ale w ostatnich dwóch tygodniach dużo się jeszcze może wydarzyć.

Źródła: Irish Times: *www.irishtimes.com; RTE Ireland's National Television and Radio Broadcater: www.rte.ie; Slugger O'Toole. Blog on Politcs*: http://sluggerotoole.com/region/ireland/; *BBC*: www.bbc.co.uk.; *Seán Gallagher*: http://www.seangallagher.com/2011/; *Michael Higgins*: http://www.michaeldhiggins.ie; *Mary Davis*: http://www.marydavis.ie/; *Gay Mitchell*: http://www.gaymitchell.ie/; *Martin McGuinness* http://www.thepeoplespresident.ie (ostatni dostęp do ww. stron 9.10.2011).

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Jakub Woliński

DANIA: SKRĘT W LEWO

Dziesięć lat i wystarczy. Tak postanowili Duńczycy w połowie września podczas wyborów, które zmieniły układ sił w parlamencie. Większość utracił dotychczasowy konserwatywny gabinet. Nowym rządem pokierują socjaldemokraci pod przywództwem pierwszej w historii kraju kobiety-premiera.

Helle Thorning-Schmidt już na początku swojego urzędowania przeszła do historii. W całej, liczącej sobie ponad 150 lat, historii duńskiego parlamentaryzmu na czele rządu nie stała kobieta. Zmieniło się to po wrześniowych wyborach do Folketingu, choć styl zwycięstwa socjaldemokratów pozostawia wiele do życzenia.

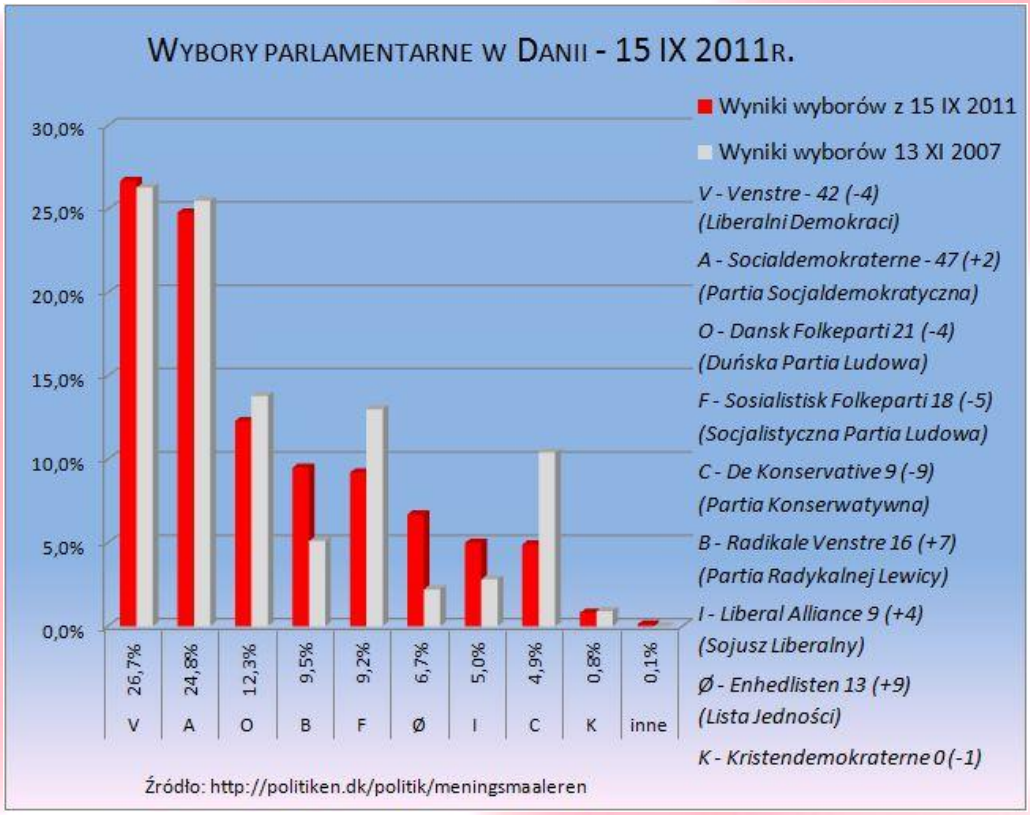

Najsłabiej od ponad 100 lat, a i tak zwycięsko

Wynik socjaldemokratów w wyborach parlamentarnych nie był tak słaby od 1903 roku, kiedy to po raz ostatni partia uzyskała mniej, niż 25% głosów. 15-go września program Thorning-Schmidt poparło 24,9% biorących w głosowaniu, co oznacza zmniejszenie o jeden liczby posłów w Folketingu w porównaniu do wyborów z 2007 roku! Z 44-oma reprezentantami Partia Socjaldemokratyczna nie jest nawet największa w parlamencie.

Chętniej, niż ugrupowanie nowej pani premier, Duńczycy wybierali dotychczas rządzących liberałów z Venstre. Dotychczasowy szef rządu uzyskał zresztą najlepszy osobisty wynik, zgarniając ponad 56 tysięcy głosów. Zaskakująco pojawiały się głosy w dołach partyjnych Venstre, że jest on wybitniejszą postacią od Andersa Fogha Rasmussena (b. premiera, obecnie sekretarza generalnego NATO). Chętnie głosowali też na niego mężczyźni. W sumie liberałowie będą mieć jednego więcej parlamentarzystę, niż w ubiegłej kadencji, ale pomimo tego muszą żegnać się z ławami rządowymi.

W bloku siła

Powyższe dwa paradoksy dają się wyjaśnić specyfiką duńskiej polityki, która charakteryzuje się blokowym podziałem partii parlamentarnych. W tegorocznych wyborach właśnie wyniki mniejszych partnerów dwóch dominujących partii zadecydowały o możliwościach koalicyjnych.

Prawdopodobnie największym zwycięzcą okazała się partia Radykalnej Lewicy (Det Radikale Venstre - RV) i jej liderka Margrethe Vestager. Odebrała ona głosy zarówno socjaldemokratom, jak i drugiej kluczowej do tej pory partii bloku lewicowego – Socjalistycznej Partii Ludowej (Sosialistik Folkeparti – SF). Być może najważniejszą przyczyną wzrostu znaczenia RV była podjęta w trakcie kampanii bliska współpraca z liderem koalicyjnej Partii Konserwatywnej, Larsem Barfoedem. Była to oznaka przełamania zastałych podziałów na duńskiej sceny politycznej, co zostało pozytywnie odebrane przez wyborców. Efekt – 17 mandatów w Folketingu i status drugiej największej partii lewicowego bloku.

Drugim wielkim wygranym po stronie socjaldemokratycznej jest postkomunistyczna partia Lista Jedności (Enhedslisten – E). Ze względu na swój skrajny charakter premier Thorning-Schmidt nie zdecydowała się na włączenie jej do swojej koalicji (w programie E znalazły się między innymi takie postulaty, jak likwidacja policji i armii, przekazanie kontroli nad wszystkimi większymi zakładami w kraju – w tym bankami i instytucjami kredytowymi – przedstawicielom klasy robotniczej, czy hasła walki klas z nawoływaniem do – pokojowej, ale jednak – rewolucji). Poparcie postkomunistów zapewnia jednak wymaganą większość czerwonemu blokowi w Folketingu, dlatego pani premier będzie musiała z czasem zacząć również zwracać uwagę na ich postulaty. Taka potrzeba zarysuje się z czasem pewnie jeszcze wyraźniej, ponieważ liderka EL, (uzyskała ona jeden z najlepszych wyników osobistych w całym kraju, lepszy nawet od Helle Thorning-Schmidt) już komentowała wyniki rozmów koalicyjnych jako najgorszy możliwy rezultat negocjacji po stronie socjaldemokratycznej.

Ostatnim partnerem socjaldemokratów w rządzie jest wymieniona już wcześniej SF. W trakcie kampanii niemalże stopiła się w jedność z partią Thorning-Schmidt. Każdy program wyborczy sygnowany był podwójnym podpisem obu ugrupowań, bardzo często liderzy występowali razem w telewizji, a różnice w programach na czas walki o poparcie wyborcze zostały wyciszone. Wyborcy potraktowali jednak obietnice S-SF z rezerwą, co odbiło się na niskim wyniku obu partii. W przypadku SF oznaczało to uzyskanie tylko 16 mandatów i mniejszą siłę od Det Radikale Venstre. Kosztowało to stanowisko wicepremiera lidera SF, Villy'ego Søvndala. Aby jednak nie dochodziło do niesnasek w ramach koalicji, podjęto decyzję, że tego stanowiska w ogóle nie będzie. Ostatecznie Søvndalowi przypadło w udziale ministerstwo spraw zagranicznych.

Rządowa układanka

Patrząc na skład rządu trudno oprzeć się wrażeniu, że Margrethe Vestager nie wykorzystała swojej silnej pozycji negocjacyjnej. Oprócz ważnego ministerstwa gospodarki, które przypadło jej osobiście, na liście sześciu ministrów z RV znajdujemy ministrów pomocy rozwojowej, klimatu i energii, wyznania i równości, kultury i badań. Dla porównania, osoby rekomendowane przez SF prowadzić będą również sześć ministerstw: spraw zagranicznych, handlu i inwestycji, przedsiębiorczości i wzrostu, zdrowia, środowiska i podatków.

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Pozostałych 10 ministerstw przypadło w udziale reprezentantom socjaldemokracji. Skład 23-osobowego rządu uzupełnia premier – Helle Thorning-Schmidt. W obecnym gabinecie jest o 5 resortów więcej, niż w ostatnim rządzie Larsa Løkke Rasmussena. Zlikwidowano kontrowersyjne Ministerstwo Integracji, zajmujące się wyznaczaniem ram włączania imigrantów w struktury społeczeństwa duńskiego. Aby jednak stworzyć stanowiska do obdzielenia koalicjantów, pani premier wydzieliła z dotychczasowego Ministerstwo Spraw Zagranicznych aż trzy nowe jednostki: Ministerstwo Pomocy Rozwojowej (RV), Ministerstwo Spraw Europejskich (S) i Ministerstwo Handlu i Inwestycji (SF).

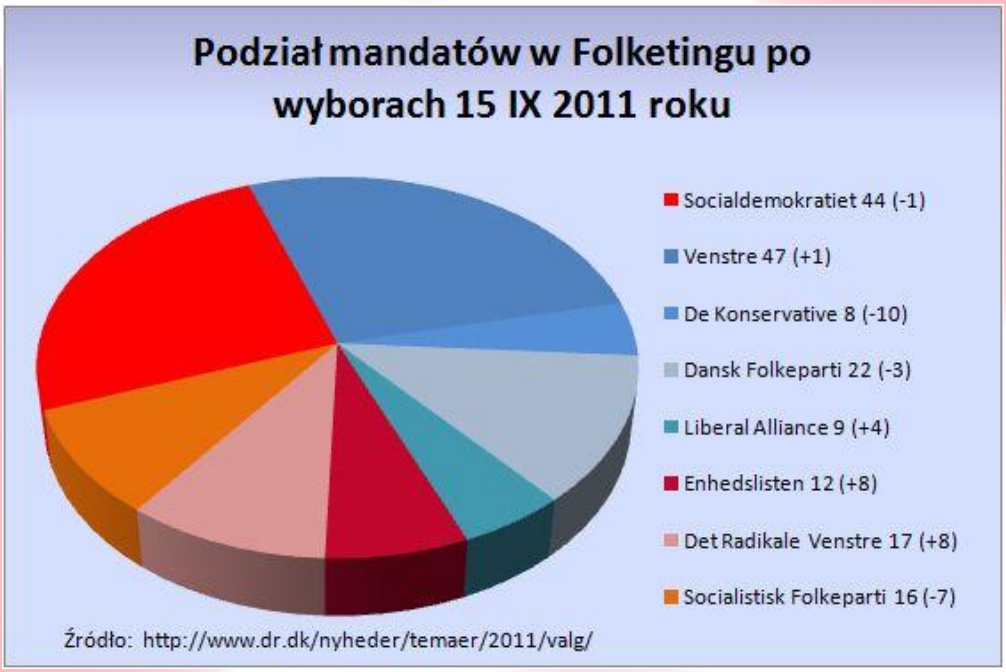

Niełatwo było również merytorycznie dojść do porozumienia nowym koalicjantom. W trakcie negocjacji reprezentanci wszystkich trzech partii zgodnie odmawiali relacjonowania mediom ich przebiegu. Ostatecznie socjaldemokraci i SF musieli zrezygnować z wielu swoich wyborczych postulatów. Chodzi między innymi o szczególnie leżących na sercu Villy'emu Søvndalowi zasiłki. Okres, na jaki są przyznawane zostanie skrócony z obecnych czterech do dwóch lat w przyszłości. W życie nie wejdzie również słynna propozycja „dwunastu minut". Chodzi o wydłużenie o godzinę tygodnia roboczego w Danii, co średnio przełoży się na jego wydłużenie każdego dnia właśnie o dwanaście minut. S i SF nie będą też w stanie dotrzymać obietnicy dotyczącej nieobniżania świadczeń emerytalnych. Oprócz tego nie zostaną proponowane dodatkowe podatki na milionerów i na banki, jak chciały tego partie Thorning-Schmidt i Søvndala. Lista koncesji na rzecz RV jest dość pokaźna, a to jeszcze nie były wszystkie jej elementy.

Wyluzowany przegrany

Patrząc na byłego już premiera, Larsa Løkke Rasmussena, odnieść można wrażenie, że to nie on przegrał wybory. Faktycznie, jego partia zachowała miano największej zarówno w kraju, jak i w parlamencie, a on sam dostał najwięcej osobistych głosów spośród wszystkich Kandydatów. On swoje zadanie wykonał. Być może to poczucie dobrze wykonanego obowiązku pozwala mu na zachowanie spokoju po wyprowadzce z Marienborga (siedziby duńskich premierów). Podobno jeszcze w ostatnich dniach swojego urzędowania lider liberalnej Venstre odbywał narady właśnie w reprezentacyjnej siedzibie szefów rządu z liderami innych partii spoza bloku socjaldemokratycznego. Dotyczyć one miały wspólnej strategii opozycyjnej.

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Tej jednak nie uda się chyba szybko wypracować. O jak największą niezależność walczą zarówno konserwatyści, jak i prawicowcy z Duńskiej Partii Ludowej (Dansk Folkeparti – DF). Pia Kjærsgaard, liderka tych ostatnich, odmawia poparcia ewentualnemu przyszłemu rządowi, w którym miałaby się znaleźć słaba partia konserwatystów. „Abyśmy ponownie zaczęli popierać hipotetyczny konserwatywno-liberalny rząd, partia Larsa Barfoeda musi przede wszystkim uzyskać większe poparcie wyborców, a także przyjąć odpowiednią postawę wobec DF" – tyle Pia Kjærsgaard na temat ponownej współpracy w przyszłości. Lider konserwatystów również nie chce uznać oficjalnie przywództwa Larsa Løkke Rasmussena w opozycji. „Jesteśmy niezależną partią, nie musimy z nikim koordynować naszych działań" – tak mówi Lars Barfoed, lider Konserwatywnej Partii Ludowej.

Właśnie ten polityk jest winien największej wyborczej porażki w 2011 roku w Danii. Głównie z powodu utraty ponad połowy mandatów przez ugrupowanie Barfoeda Lars Løkke Rasmussen nie był w stanie odtworzyć rządu. Lider przyznał się do porażki, ale jednocześnie zapowiedział, że będzie chciał odbudować pozycję jednej z najstarszych partii w swoim kraju. Wśród przyczyn tak słabego wyniku podawał rolę mniejszego partnera koalicyjnego, współpracę z RV, czy częste zmiany na stanowisku przewodniczącego stronnictwa w ciągu minionej kadencji parlamentarnej. Barfoed cieszy się jednak niesłabnącym poparciem w szeregach partii i został ponownie wybrany na jej lidera. Czy był to słuszny wybór, czas pokaże.

Duńskie różności

Okres tuż po wyborach obfitował w ciekawe epizody. Ostatnią część artykułu chciałbym poświęcić niektórym z nich.

Już po wyborach krajem wstrząsnęła decyzja PET (Polititets Efterretningstjeneste – Policyjna Służba Wywiadowcza). Zablokowała ona dostęp do stanowiska ministerialnego Henrikowi Sassowi, najlepszemu specjaliście od gospodarki w szeregach socjaldemokratów. Był on pewnym kandydatem do stanowiska ministra finansów. PET nie rekomendowała jednak wydania mu certyfikatu dostępu do informacji niejawnych. Swoją decyzję ujawniała podejrzanymi kontaktami Sassa. Jak się okazało, chodziło o jego spotkanie ze znanym duńskim rockmanem w rodzinnej miejscowości. Pikanterii dodaje sprawie fakt, że w Danii o nominacji ostatecznie ma prawo zadecydować premier. Helle Thorning-Schmidt nie zdecydowała się jednk zignorować zalecenia tajnych służb. Cała sprawa odbiła się szerokim echem, a działanie PET, która odmawiała komentarzy do zaistniałej sytuacji, spotkało się z ostrą krytyką polityków ze wszystkich stronnictw politycznych.

Helle Thorning-Schmidt będzie przewodzić najmłodszemu gabinetowi w Europie. Średnio minister w duńskim rządzie będzie aż o osiem lat młodszy niż jego odpowiednik na kontynencie. Wynik zaniża najmłodszy szef resortu podatków z SF, 26-letni Thor Möger Pedersen. Inni wyjątkowo młodzi członkowie rządu to minister zdrowia, 28-letnia Astrid Krag, a także 33-letnia minister pracy, Mette Fredriksen. Do tej pory najmłodszym szefem resortu w historii Danii był 38-letni Bjarne Corydon. Średnia dla całego rządu to 42,8 lat. Dla porównania w drugiej pod względem tego kryterium Estonii jest to 44,3 lat, a następne na liście są m.in. Finlandia, Litwa, Portugalia, Czechy i Łotwa. Na drugim biegunie mamy rządy grecki i irlandzki (w obu średnia przekracza 55 lat), a także holenderski i węgierski.

Na podstawie: Berlingske Tidende, Jyllands Posten, Politiken

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Natalia Wołoszyn

ŁOTWA PO WYBORACH PARLAMENTARNYCH

Wielomiesięczne starcia na łotewskiej arenie politycznej powoli dobiegają końca. 17 września 2011 r. odbyły się przyspieszone wybory do jednoizbowego parlamentu. Sytuacja jednak, przynajmniej na razie, nie uspokoi się – przed partiami, które weszły w skład nowo wybranej Saeimą stanęło wyzwanie stworzenia koalicji rządowej. Pozornie nietrudne zadanie może jednak znacznie opóźnić stabilizację polityki na Łotwie, ponieważ pojawiają się głosy o zawiązaniu sojuszu przez partie prawicowe, które wyborów nie wygrały.

Kolejnym elementem zaskakującym, dzięki któremu sytuacja na Łotwie z interesującej przeszła już w bezprecedensową jest wygrana lewicowej i prorosyjskiej partii, Centrum Zgody. W przedwyborczych sondażach ugrupowanie to osiągało wynik ok. 20 % głosów, wyprzedzając kilkoma punktami procentowymi dotychczas sprawującą rządy „Jedność" premiera Valdisa Dombrovskisa[1]. Wyniki badań opinii publicznej w dużej mierze sprawdziły się – według oficjalnych informacji pochodzących ze wszystkich 1027 komisji, podanych przez łotewską Centralną Komisję Wyborczą Centrum Zgody uzyskało 28,36 % głosów. Na drugim miejscu uplasowała się Partia Reform byłego przydenta Valdisa Zatlersa z wynikiem 20,83%, na następnych: koalicja „Jedność" – 18.83%, Krajowe Stowarzyszenie „Wszystko dla Łotwy!" – 13,88%, Związek Zielonych i Rolników – 12,22%. Do Saeimy XI kadencji nie weszła Partia Reform Ainārsa Šlesersa – postaci, przez którą owa „rewolucja" na Łotwie została zapoczątkowana – z wynikiem poniżej wymaganego progu 5% - 2,41%[2].

Miesiące poprzedzające wrześniowe wybory przebiegły w atmosferze burzliwej. Do pierwszych w łotewskiej historii przyspieszonych wyborów parlamentarnych doszło w wyniku wydania dekretu odwołującego X Saeimę przez ówczesnego prezydenta Valdisa Zatlersa 28 maja 2011 r. Tak radykalny krok podjął, ponieważ kilka dni wcześniej posłowie odmówili odebrania immunitetu posłowi i biznesmenowi Ainārsowi Šlesersowi, zamieszanemu w długotrwałą aferę korupcyjną. Ochrona immunitetu powoduje, że policja lub inne organy śledcze nie są w stanie przeszukać nieruchomości w celu znalezienia dowodów, a śledztwo dotyczące podejrzanej działalności Šlesersa trwało już wiele miesięcy. Decyzja o rozpisaniu referendum w sprawie przedterminowego odwołania Saeimy miała stanowić pierwszy krok w walce z tak zwanymi oligarchami na Łotwie, czyli prywatnymi, najczęściej zamożnymi przedsiębiorcami, którzy przy pomocy swoich pieniędzy oraz wpływów kierowali w większym lub mniejszym stopniu polityką na szczeblu lokalnym lub krajowym. Za swoją inicjatywę Zatlers zapłacił jednak urzędem – 2 czerwca tego samego roku odbywały się wybory prezydenckie, w których głowę państwa wyznacza właśnie parlament. Dotychczasowego prezydenta zastąpił więc kandydat Związku Zielnych i Rolników, Andris Bērziņš, który objął urząd 7 lipca[3].

Głosowanie ludowe w sprawie odwołania Saeimy odbyło się 23 lipca. Wzięło w nim udział 44,7 % spośród 1,5 miliona obywateli uprawnionych do głosowania. Za rozwiązaniem parlamentu opowiedziało się 94% wyborców, natomiast jedynie 5,48% było przeciw [4]. Wynik nie pozostawiał żadnej wątpliwości, że w społeczeństwie rośnie nieufność do parlamentarzystów. Decyzja obywateli sprawiła, że 17-go września odbyły się przyspieszone wybory do Saeimy. Nie wygrała dotychczas rządząca „Jedność", a koalicjant, czyli Związek

Zielonych i Rolników stracił poparcie na rzecz Centrum Zgody oraz partii Zatlersa Głosowało 58,8% uprawnionych Łotyszy. Zwycięska partia prorosyjska nie uzyskała większości pozwalającej na samodzielne utworzenie rządu – z 31 mandatami musi stworzyć koalicję z jedną z partii prawicowych: Partią Reform Zatlersa (22 mandaty), „Jednością" (20), Związkiem Zielonych i Rolników (13), lub z ugrupowaniem z drugiej strony ideologicznej osi – narodowcami z „Wszystko dla Łotwy!", którzy uzyskali 14 mandatów [5].

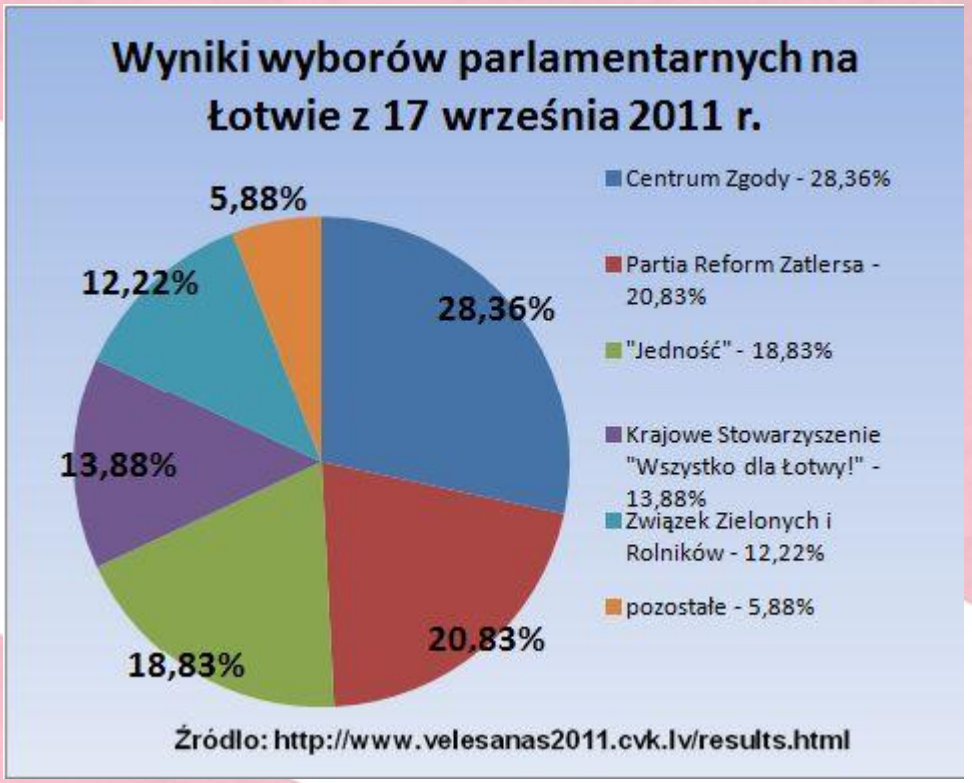

Wielu obserwatorów łotewskich zmagań wyborczych zadawać może pytania o to, dlaczego w dobie wychodzenia z kryzysu Łotysze skierowali się w stronę Centrum Zgody. Niepokój (przynajmniej wśród ludzi zwących się patriotami lub nacjonalistami) może budzić fakt, że jest to ugrupowanie, którego większość członków oraz duża część elektoratu, to osoby pochodzenia rosyjskiego oraz białoruskiego. Łotwa jest krajem wielonarodowościowym. Jest to pozostałość po czasach, gdy była ona jedną z Republik Radzieckich. Do teraz ok. 27% społeczeństwa przyznaje się do rosyjskiego pochodzenia oraz używania na co dzień innego języka, niż łotewski. Sprawa owej mniejszości pozostaje kontrowersyjna, zarówno ze względu na pamięć „radzieckiej okupacji", jak często postrzega się czasy istnienia ZSRR, jak i faktyczne uzależnienie Łotwy od gospodarki rosyjskiej, to znaczy dostaw ropy, gazu ziemnego oraz wyprzedawania rodzimych zakładów produkcyjnych przez przedsiębiorstwa ze Wschodu. Swoisty paradoks stanowi sytuacja, w której społeczeństwo, zmęczone aferami korupcyjnymi, wyraża swój sprzeciw wobec wpływów oligarchów na politykę, opowiadając się przeciwko dotychczasowemu parlamentowi i politykom takim jak Šlesers, a jednocześnie za pomocą swoich głosów wybiera ugrupowanie związanie z Rosją, potocznie utożsamianą z poradzieckimi oligarchami. Co prawda sytuacja ta może w najbliższym czasie uspokoić się ze względu na podjęte już zmiany w prawie, dzięki którym możliwe jest teraz finansowanie z budżetu państwa partii, które przekroczyły w wyborach próg 2%, co pomoże zepchnąć na margines wspieranie polityków przez przedsiębiorców oraz ograniczyć ich wpływ na podejmowane decyzje na forum rządu i parlamentu [6].

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Jak już wspomniałam, Centrum Zgody nie zdobyło wystarczającej liczby mandatów, żeby sprawować samodzielne rządy. Zarówno łotewskim politologom, jak i członkom poszczególnych partii, które weszły w skład XI Saeimy nie podobają się oficjalne powiązania mera Rygi, Nilsa Ušakovsa, z „Jedną Rosją" premiera Władymira Putina. Postulaty programowe Centrum Zgody odbiegają także od linii proponowanej przez dotychczasowy rząd. Lewicowcy domagają się zwiększenia wydatków na programy socjalne, odroczenia wejścia Łotwy do strefy euro oraz rewizji układów w sprawie kryzysowej pomocy z Unii Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Z drugiej strony, Dombrovskis i Zatlers stawiają na dalsze oszczędności budżetowe oraz zbliżenie ze strukturami europejskimi poprzez wprowadzenie wspólnej waluty już w 2014r. [7]

Natomiast biorąc pod uwagę kwestie ideologiczne, Centrum Zgody wyraźnie stara się reprezentować interesy rosyjskiej mniejszości – dąży do uznania języka rosyjskiego za urzędowy, propaguje zmiany prawne zrównujące status obywateli pochodzenia łotewskiego z obywatelami o innym pochodzeniu (spora część społeczeństwa nie posiada pełni praw publicznych, na przykład do głosowania, ponieważ przodkowie nie byli rdzennymi Łotyszami). Z takimi postulatami niekoniecznie zgodzić się chce Krajowe Stowarzyszenie „Wszystko dla Łotwy!", które uważa, że jedynym językiem urzędowym może być łotewski, a kwestie zrównania praw albo piastowania innych tradycji i kultur w systemie edukacji spycha na dalszy plan

Między innymi z powodu owych różnic nie udało się zawiązać ko-alicji według pierwotnego pla-nu, tzw. „2+2" – czyli sojuszu Centrum Zgody z prawicowymi „Jednością" i Partią Reform Zatlersa oraz z nacjonalistyczną „Wszystko dla Łotwy!". Narodowcy wstrzymywali się przed współpracą z partią prorosyjską, proponując stworzenie koalicji czterech partii, jednak bez wyznaczenia w rządzie ministrów z Centrum Zgody. W trójstronnych rozmowach ugrupowań Ušakovsa, Dombrovskisa i Zatlersa poruszany był model „2+1+0" – także czterech partii, lecz bez ministrów spośród narodowców. Przepychanka na deklaracje współpracy bez wspierania rządu oponenta sprawia, że rozmowy koalicyjne znalazł się w impasie i coraz więcej chętnych znajduje się na stworzenie sojuszu pozazwycięskiego – bez posłów Centrum Zgody, którego postulaty ekonomiczne nie zgadzają się z dotychczasową polityką antykryzysową [9]. Według łotewskiej konstytucji premiera wyznacza prezydent, nie

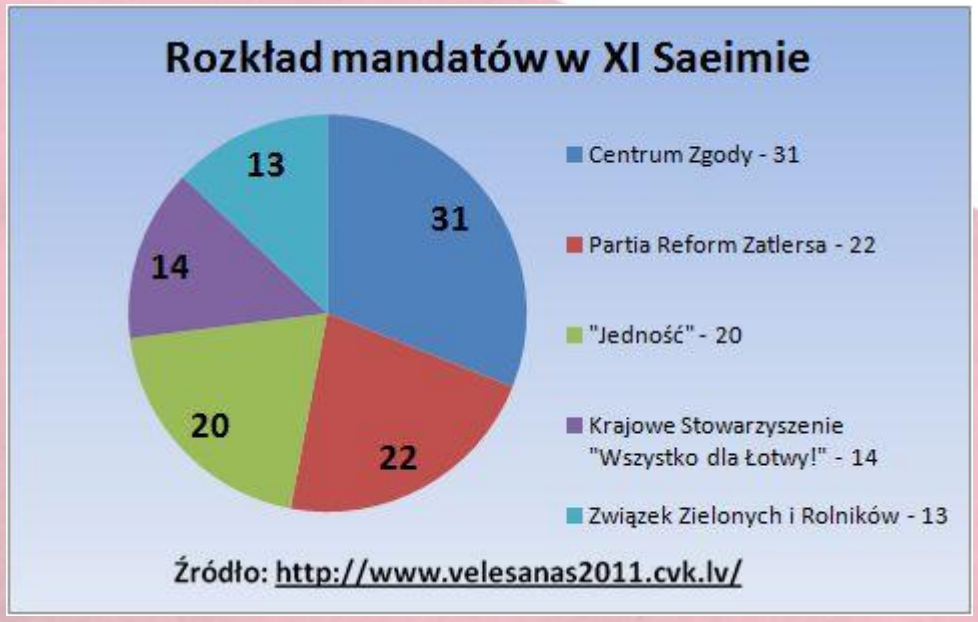

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

ma jednak zapisu o konieczności wyboru członka partii większościowej. Obecna głowa państwa opowiada się w rozmowach z mediami za kontynuacją obecnej polityki fiskalnej, więc bardzo prawdopodobną kandydaturą jest premier Dobrovskis. Szczególnie, jeśli większość parlamentarną uzyska blok „Jedności", Partii Reform oraz Związku Zielonych i Rolników, skąd pochodzi Berzins. Razem mieliby już 55 mandatów[10]. Za podobnym rozwiązaniem zgadza się członkini zarządu „Jedności", Solvita Aboltina. Jako ewentualnego partnera w tworzeniu rządu widzi ona Zielonych, którzy nie dość, że różnią się w kwestiach gospodarczych, to okazali niesubordynację wobec koalicjanta w maju, wystawiając w ostatniej chwili własnego kandydata na prezydenta, po wcześniejszej deklaracji poparcia dla Zatlersa. Jednak w tej grze stawką jest pozostanie przy władzy, więc politycy „Jedności" zdają się zapominać o wcześniejszych animozjach, byleby uniknąć pozostania w opozycji[11].

Lider partii, która uzyskała drugi największy wynik, były prezydent Valdis Zatlers, na początku października opowiedział się za koalicją trzech ugrupowań: Partii Reform, Centrum Zgody i „Jedności". Taka koncepcja pasowałaby także Ušakovsowi, który deklarował, że może wejść tylko do rządu, w którym będzie partia tak otwarcie opowiadająca się przeciwko oligarchii. Zapewnia także, że wszystkie ugrupowania wchodzące wchodzące w skład Centrum były zawsze wolne od wpływów zewnętrznych, czego powiedzieć nie można na temat „Jedności" [12]

Rozmowy koalicyjne trwają nadal, a ich zakończenia na razie nie widać. Nowy parlament wybrany został na 4 lata, więc jeśli nie dojdzie do zawirowań podobnych do tegorocznych, powinien obradować do listopada 2015

1. http://wiadomosci.onet.pl/swiat/przedterminowe-wybory-na-lotwie,1,4853135,wiadomosc.html
2. http://www.velesanas2011.cvk.lv/results.html
3. http://www.wprost.pl/ar/247349/Andris-Berzins-prezydentem-Lotwy/
4. http://www.delfi.lv/news/national/politics/referenduma-oficialie-rezultati-10saeima-atlaista-ar-650-518-balsim.d?id=39788569
5. http://www.velesanas2011.cvk.lv/11_Saeima_provizoriskie_rezultati_2011091815.pdf
6. http://welections.wordpress.com/2011/09/18/latvia-2011/
7. http://tvp.info/informacje/swiat/wybory-na-lotwie-potrzebna-jest-koalicja/5270153
8. http://www.delfi.lv/news/national/politics/visu-latvijai-tblnnk-atkartoti-mudina-zrp-un-vienotibu-veidot-koaliciju-trijata-un-vienoties-par-astoniem-principiem.d?id=41005209
9. http://www.delfi.lv/news/national/politics/koalicijas-sarunas-strupcela-sc-atbalstis-valdibu-tikai-ar-saviem-ministriem.d?id=41020679
10. http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/548514,wybory_na_lotwie_wygralo_prorosyjskie_centrum_zgody.html
11. http://www.delfi.lv/news/national/politics/koalicijas-sarunas-strupcela-sc-atbalstis-valdibu-tikai-ar-saviem-ministriem.d?id=41020679
12. http://www.diena.lv/latvija/politika/vl-tb-lnnk-gandariti-par-sc-pazinojumiem-ka-ta-neies-valdiba-kura-nav-tas-virzitu-ministru-13907625

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Łukasz Fleischerowicz

BUŁGARIA: O UCZESTNIKACH II TURY WYBORÓW PREZYDENCKICH ZADECYDUJE MNIEJSZOŚĆ TURECKA

Wszystkie ośrodki badań opinii publicznej w Bułgarii wskazują jednoznacznie, że w najbliższych wyborach prezydenckich wygra Rosen Plewneliew (GERB), choć przyjdzie mu się zmierzyć w II turze z jednym z dwóch kandydatów: Iwajło Kałfinem (BSP) lub Megleną Kunewą (niezależna). Jakimkolwiek wynikiem zakończą się wybory samorządowe, to frekwencja będzie realnym wskaźnikiem społecznego zaufania dla polityków i poziomu apatii wynikającej z trwającego w kraju kryzysu gospodarczego

Z ankiet przeprowadzonych przez pięć głównych ośrodków badań opinii publicznej jasno wynika, że I turę wyborów wygra Rosen Plewneliew, który może liczyć na 27-32,7% głosów. Rezultaty badań 4 z 5 ośrodków pokazują, że drugie miejsce w wyścigu o fotel prezydenta zajmie przedstawiciel lewicy, który cieszy się poparciem 12,3-22%, zaś trzecie kandydatka niezależna 9,8-18,4%. Blisko 10-procentowy rozdźwięk w możliwych wynikach tych dwóch kandydatów nakazuje daleko idącą ostrożność w przewidywaniu, który z nich znajdzie się w II turze wyborów. Decydująca rozgrywka zależeć będzie nie tyle od ostatnich dni kampanii wyborczej, co od frekwencji wyborczej, zachowania niezdecydowanych i postawy zwolenników partii tureckiej mniejszości DPS (Ruch na rzecz Praw i Wolności). Prawidłowością bułgarskich wyborów jest to, że co trzeci głosujący decyduje o swoim wyborze w ostatniej chwili, już po zakończeniu kampanii wyborczej.

Oceny sondażowe wyniku Plewneliewa są bliskie poparciu dla partii, która wystawiła go do wyborów (na GERB – Obywateli na rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii – w wyborach parlamentarnych głosowałoby 33,8%), jednak jak wskazują analitycy „Alpha Research", kandydat jest częściej popierany przez intelektualistów i ludzi wolnej profesji niż GERB. Plewneliew częściej przyciąga też ludzi, którzy określają swoje poglądy jako prawicowe, podczas gdy GERB ma większy elektorat centrum.

Kałfin, czy Kunewa

Do chwili obecnej Iwajło Kałfin, mimo poparcia odchodzącego prezydenta, Georgi Pyrwanowa (Kałfin to były sekretarz ds. ekonomicznych Pyrwanowa), nie zdołał przyciągnąć całego lewicowego elektoratu. 1 na 10 zwolenników BSP (Bułgarska Partia Socjalistyczna) wybiera dziś Meglenę Kunewą. Badanie to obarczone jest granicą błędu, gdyż przeprowadzone było jeszcze przed nominacją Stefana Danaiłowa na kandydata na wiceprezydenta z ramienia socjalistów. Danaiłow (były minister kultury, znany i poważany jeszcze z czasów komunistycznych aktor) jest wyżej notowany w badaniach na najbardziej popularnego polityka niż sam Kałfin, co może pomóc temu ostatniemu przyciągnąć więcej zwolenników na lewicy.

Centrum sceny politycznej stara się zagospodarować Kunewa (14% jej zwolenników), choć największe poparcie ma ona wśród zwolenników prawicy (24%). Popiera ją też sporo zwolenników lewicy (19% jej elektoratu). Największym problemem Kunewej jest jednak brak zaplecza znaczącej siły politycznej (NDSW, które ją nieoficjalnie wspiera cieszy się 2-4% poparciem w skali kraju) i chwiejny, pod względem mobilizacji wyborczej, elektorat.

Kolejnym elementem przemawiającym na korzyść Kałfina w grze o II turę jest potencjalne poparcie DPS, partii mniejszości tureckiej. W poprzednich wyborach DPS wspierało kandydatów lewicowych, dlatego prawdopodobne jest, że uczyni to i tym razem. Jeśli tak się stanie, Kaflin niemal na pewno znajdzie w II turze. Szanse Kunewej wzrosną jeśli partia Ahmeda Dogana nie poprze żadnego z kandydatów. Jeśli DPS zdecyduje się poprzeć byłą eurokomisarz nie zrobi tego oficjalnie, gdyż mogłoby to zniechęcić do jej kandydatury prawicowy elektorat. Jak pokazuje badanie „Mediany", w chwili obecnej wyborcy tureccy są podzieleni niemal na pół w stosunku do obu kontrkandydatów Plewneliewa. Oficjalne stanowisko DPS może mieć zatem decydujące znaczenie dla przebiegu I, jak i II tury wyborów, zwłaszcza przy niższej od oczekiwanej frekwencji (50-55%)

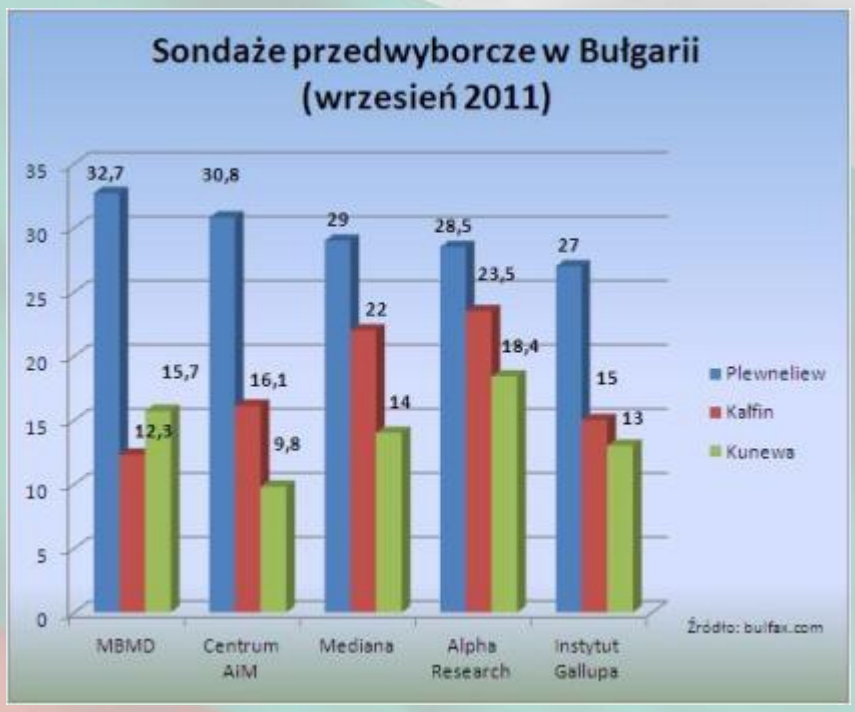

Choć Meglena Kunewa stanowi większe zagrożenie dla faworyzowanego Plewneliewa (badania pokazują że, Kunewa ma dużo większy potencjał absorpcji, może bowiem zyskać głosy zwolenników BSP i DPS. Kałfin, w II turze uzyskać może głosy jedynie pomniejszych partii prawicowych – Ataki, RZS, DSB, SDS i NDSW), to należy sądzić, że jeśli nie zdarzy się nic nieprzewidywalnego wybory prezydenckie w Bułgarii wygra kandydat GERB, bez względu na to z kim zmierzy się w II turze. Różne badania ośrodków pokazują bowiem, że jeśli Plewneliew będzie rywalizował z Kunewą wygra w stosunku 35-43:26-27, jeśli zaś z Kałfinem 41-46:22-23. Jedynym faktycznym zagrożeniem dla kandydata partii rządzącej jest ona sama.

Niedźwiedzia przysługa Cwetanowa

Podczas kampanii wyborczej minister spraw wewnętrznych i szef sztabu wyborczego GERB, Cwetan Cwetanow ogłosił publicznie, że w 2007 r. trzech ówczesnych radnych sofijskich zażądało od Plewneliewa 500 tys. euro łapówki za zgodę na budowę przez jego firmę „Business Park Sofia". Sprawa wywołała oburzenie w kręgach opozycji, że Plewneliew nie poinformował o zdarzeniu prokuratury. Kandydat GERB po kilku dniach milczenia zaprzeczył wszelkim spekulacjom na ten temat, twierdząc, że zdarzenie w ogóle nie miało miejsca, a afera okrzyknięta mianem „przyjacielskiego ognia" nie obniżyła ratingu Plewneliewa w sondażach. Na pozytywną ocenę byłego ministra rozwoju regionalnego duży wpływ ma zaangażowanie premiera Bojko Borisowa, któremu zarzuca się nawet, że nie dopuszcza kandydata GERB do samodzielnych wypowiedzi podczas kampanii.

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

GERB bierze wszystko

GERB może też póki co liczyć na zwycięstwo w wyborach samorządowych. Sondaże odnoszące się co prawda do wyborów parlamentarnych, a nie lokalnych dają tej partii 33,8% poparcia, podczas gdy socjaliści mogą liczyć na 17,7%. Trzecia w kolejności jest turecka DPS z wynikiem 6,7%. Jeśli wygra GERB partia ta potwierdzi swój mandat we władzach na szczeblu krajowym.

W wyborach samorządowych w na burmistrzów miast oraz powiatów kandydują 1334 osoby. Najwięcej jest ich w województwie stołecznym (130 kandydatów) i płowdiwskim (94). Najmniej kandydatów zostało zatwierdzonych przez Komisję Wyborczą w województwie gabrowskim (14), kyrdżalskim i razgradzkim (po 20).

Czynne i bierne prawo wyborcze w wyborach samorządowych mają także obywatele Unii Europejskiej, którzy ukończyli 18 rok życia, nie są karani, mają zaświadczenie o przedłużonym lub stałym pobycie w kraju i przebywają w danej miejscowości od co najmniej 6 miesięcy. Wówczas odpowiednio wcześnie muszą złożyć pisemne oświadczenie o kandydowaniu lub chęci wzięcia udziału w głosowaniu.

Quo vadis, Bułgario?

Zwycięstwo Plewneliewa i GERB w wyborach stworzy w kraju sytuację monopolu władzy ustawodawczej i wykonawczej na każdym szczeblu. Społeczeństwo bułgarskie zdaje się jednak potrzebować jednego zdecydowanego przywódcy kraju, którego upatruje w premierze Borisowie. On sam zapowiedział, że za 5 lat wystartuje w wyborach prezydenckich. Czy można się spodziewać, że Bułgaria podąży śladem Rosji i będzie chciała ustanowić monopol władzy na lata? Bardzo prawdopodobne, ale na tym kończą się podobieństwa między Bułgarią i Rosją. Postawa GERB przypomina bardziej politykę rządzących Włochami, gdzie premiera przedstawia się jako ojca opatrznościowego narodu, nieprzychylnego jakiejkolwiek lewicy. Sam Borisow jest też mniej zapatrzony w Rosję niż Berlusconi (zawieszenie projektu Burgas-Aleksandropoulis i opóźnienia budowy elektrowni w Belene). Jego celem będzie przede wprowadzenie Bułgarii do Schengen i zapewnienie krajowi znaczących funduszy w przyszłym planie budżetowym Unii.

Przed zwycięskim GERB i nowym prezydentem stoi jeszcze wiele innych wyzwań, jak choćby wydźwignięcie gospodarki z kryzysu oraz kilka innych kwestii zaniedbanych do tej pory, jak choćby podjęcie dialogu w kwestii Romów. Ile z tych spraw uda się uregulować, a ile poruszyć? Okaże się wkrótce.

Ciekawostki wyborcze:

- nigdy jeszcze w Bułgarii żaden kandydat na prezydenta nie wygrał w I turze wyborów.

- od upadku komunizmu BSP nie zdobyła nigdy stanowiska burmistrza w Sofii, Płowdiwie i Kyrdżali, zaś partiom prawicowym nie udała się ta sztuka w Tyrgowiszte i Razgradzie.

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

- partia mniejszości tureckiej (DPS) tradycyjnie uzyskuje w skali kraju drugie lub trzecie miejsce w radach powiatowych, nigdy jednak nie zdobyła jeszcze miejsca w stołecznej radzie miasta.

- na listach wyborczych kandydatów do rad miasta i powiatów wpisać będzie można nazwiska trzech kandydatów z jednej listy wyborczej. Głosujący mogą poznać pełną listę uczestników tylko na stronie internetowej Centralnej Komisji Wyborczej.

- po raz pierwszy wybór kandydata zostanie dokonany poprzez umieszczenie w wyznaczonym polu wyłącznie znaku „x", a nie dowolnego znaku, jak to miało miejsce wcześniej. Ważny będzie jedynie głos oddany długopisem w kolorze niebieskim.

Źródła: balkanistyka.org, government.bg, dnevnik.bg, temanews.com, izbori.posredniknews.com, politicheski.pogled.info, sofia-press.com, *cps-bg.com*

Autor jest redaktorem naczelnym portalu balkanistyka.org

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Ewa Żebrowska

ROSJA: KAMPANIA W TOKU, CZYLI MAGICZNE SŁOWA I PROWIZORYCZNA ZAMIANA

W Federacji dwa miesiące przed wyborami Parlamentarnymi poparcie dla Jednej Rosji wynosi 45%. Przewaga nad pozostałymi partiami jest wręcz miażdżąca. Wszystko więc wydaje się dość jasne i oczywiste. Czy jest więc coś, co może nas w tej kampanii zaskoczyć? Z pewnością nie możemy mówić o niespodziance ze strony głównych kandydatów rządzącego ugrupowania – elektryzującą wiadomość o starcie Putina na fotel prezydenta podano na ostatnim kongresie partii.

Nie wiemy, jak działa ta magia – jakie słowa sprawiły, że Miedwiediew zgodził się ustąpić bardziej charyzmatycznemu politykowi i być może nigdy nie dowiemy się, co Putin powiedział prezydentowi. Ewentualnie za parę lat Miedwiediew napisze książkę, w której wyjawi, jak bardzo ważna politycznie była jego decyzja i dlaczego musiał to zrobić. Książka oczywiście stanie się bestsellerem, nawet gdy już chwała Miedwiediewa przeminie, ale dzięki kontrowersjom on sam może wróci na czołówki gazet. Warto sprawdzić o czym 2 miesiące przed wyborami w Rosji piszą dzisiejsze dzienniki.

O tym co najważniejsze, czyli… o Putinie słów kilka

W 2007 roku międzynarodowi obserwatorzy zarzucali, że wybory parlamentarne były przeprowadzone bez utrzymania odpowiednich standardów demokratycznych. Minęło 4 lata, ale ciężko jednoznacznie powiedzieć, czy możemy oczekiwać poprawy w grudniowym głosowaniu. U władzy był jeden człowiek i co wydaje się być oczywistym – zostanie nadal. Wszyscy oczekiwali tylko, jakie stanowisko sobie wytypuje. Domyślać się można, że na 59 urodziny, które Putin obchodził 7 października, mógł zażyczyć sobie urzędu prezydenta. To z Polski pochodzi tekst „Premierowi się nie odmawia", aczkolwiek tu chodzi o coś więcej niż tylko o to, że obecny premier Rosji miał chętkę na wakat na stanowisku prezydenta.

Tu chodzi o Władimira Władimirowicza Putina – osobę z doświadczeniem. Jego odpowiedzią na kryzys ma być rozwój Unii Euroazjatyckiej, która jest projektem podobnym do Unii Europejskiej, skupiającym się przede wszystkim na współpracy gospodarczej. Zastrzegł on od razu, że nie będzie miała ona nic wspólnego z sowiecką międzynarodówką. Rosyjscy politolodzy i analitycy po decyzji Putina o starcie w wyborach prezydenckich w 2012r. porównali go do Breżniewa. Jego długie utrzymywanie się przy władzy- mimo iż zdrowie nie sprzyjało - sprawiło, że Rosjanie zamiast darzyć go szacunkiem, opowiadali sobie nawzajem o nim anegdoty.

Propozycje. Sondaże. Analiza

Od początku roku 2011 poparcie dla Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej kształtowało się od 19% do 10%. Według sondaży z początku października utrzymuje się ono na poziomie 13%. Z list tej partii startuje 595 kandydatów, a z list Jednej Rosji (z poparciem na poziomie 45%) o 5 więcej. Ponad połowa kandydatów startuje po raz pierwszy. Właśnie dlatego Miedwiediew, jedynka Jednej Rosji (partii określającej się jako absolutnie centrowa, odrzucająca poglądy zarówno prawicowe, jak i lewicowe – dzięki czemu może jednoczyć społeczeństwo, niwelować różnice między bogatymi a biednymi), ma nadzieję na stworzenie rządu, w którym większość będą stanowić młodzi ludzie z wizją nowoczesnej polityki.

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Partie, które chcą zdobyć głosy wyborców o zróżnicowanych poglądach, są zazwyczaj dobre dla wszystkich i dla nikogo. Jednakże w przypadku Jednej Rosji nadal mówimy o poparciu ponad 45%. Być może właśnie dlatego uwaga świata jest skupiona na standardach demokratycznych, według których powinna odbywać się elekcja. Rosja ma z tymi standardami problem i na to zwracają uwagę międzynarodowi obserwatorzy.

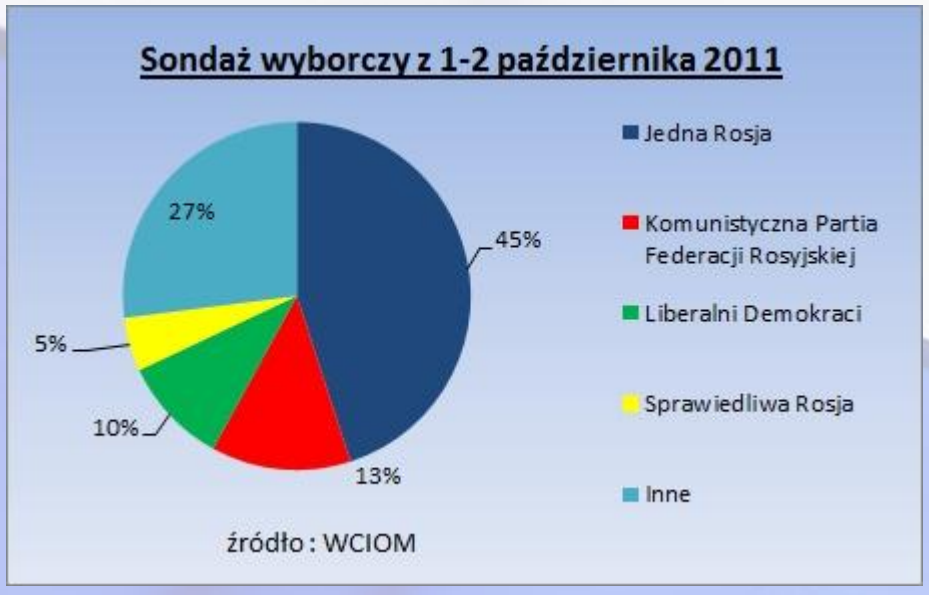

Rosyjscy analitycy uważają, że kiedy obecny premier obejmie fotel prezydencki, będziemy świadkami stabilizacji, która jest oczywiście dobrym zjawiskiem, ale jeśli nie zostawia ona przestrzeni na rozwój - grozi katastrofą. Plusem tej sytuacji jest to, że obecnie sprawujący władzę premier i prezydent zgadzają się ze sobą, jeśli chodzi o poglądy polityczne. Jednak ten idealny układ nie zostawia dużo miejsca dla opozycji, która także chce brać udział w kształtowaniu chociażby polityki zagranicznej – chce włączenia w dyskusję o tarczach antyrakietowych, współpracy z Europą. Podmioty mające szansę uzyskać kilkanaście mandatów to wymienieni wcześniej komuniści, a także liberalni demokraci (poparcie 10%) i Sprawiedliwa Rosja (5%).

Wnioski

Kiedy Putinowi zależało mu na tym, by w Soczi urządzić igrzyska zmusił się, by przemawiać po angielsku. Może to on w ciągu najbliższych dwóch miesięcy sprawi nam niespodziankę? Obawiać się skandalu nie powinniśmy. Ostatecznie jakaś mała intryga, którą ekscytował się będzie przeciętny wyborca. Jednak trzymając się faktów: w marcu bieżącego roku w wyborach do lokalnych parlamentów w 74 regionach Federacji Jedna Rosja zdobyła ok. 70% mandatów.

Pozaparlamentarne partie opozycyjne uważają również, że wynik wyborów jest już przesądzony, więc żądają ustąpienia prezydenta i premiera oraz wzywają do bojkotu elekcji do niższej izby Parlamentu. Zazwyczaj wybory samorządowe są rozgrzewką przed wyborami do Dumy. Łatwo więc przewidzieć, że partia rządząca ma dużo środków na prowadzenie dynamicznej kampanii i z pewnością je wykorzysta. Sprawiedliwa Rosja apeluje, że nie ma tych środków – i to jest właściwie argument działający na ich korzyść, bo ujmą się za nimi wyborcy, którzy chcą się odciąć od bogatych elit. O tym, na ile rzeczywistość oddają przedwyborcze sondaże będziemy mogli się przekonać już w grudniu bieżącego roku.

Źródła: Economist, Sunday Times, Reuters

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Tomasz Obórko

WYBORY DO SZWAJCARSKIEGO PARLAMENTU 23.10.2011

Wrześniowa kampania wyborcza w Szwajcarii nie zaskoczyła niczym ciekawym. Cztery największe partie tradycyjnie przymierzają się do zajmowania stanowisk w rządzie. Jednak, jak pokazują sondaże, szybki wzrost poparcia dla Zielonych może popsuć plany dotychczasowego establishmentu.

Październikowe sondaże przyniosły zmiany głównie w dolnej części tabeli. Zarówno Szwajcarska Partia Ludowa (SVP) jak i Socjaldemokratyczna Partia Szwajcarii (SPS) zdecydowanie prowadzą w badaniach przedwyborczych. W porównaniu do sondażu, na który powoływaliśmy się w poprzednim numerze Monitora, obie partie zanotowały zmianę notowań mniejszą niż jeden punkt procentowy. SVP prowadzi z poparciem 28% społeczeństwa, natomiast druga SPS może liczyć na 19,95% głosów. Dwie kolejne, mniejsze partie zanotowały widoczny spadek poparcia w porównaniu z wrześniowym badaniem opinii publicznej. Partia Radykalno - Demokratyczna (FDP) straciła najwięcej, bo prawie 4 punkty procentowe. Obecnie poparcie dla tego ugrupowania wynosi 13,71%. Czwarta co do wielkości poparcia, Chrześcijańsko – Demokratyczna Partia Ludowa (CVP) również zanotowała spadek poparcia (o 1,48 punktu procentowego). Obecnie poparcie dla tej partii wynosi 13%. Z drugiej strony, piąta siłą Szwajcarskiej sceny politycznej, czyli Partia Zielonych nieznacznie podniosła swój wynik sondażowy. Tym samym Zieloni coraz bardziej zmniejszają dystans dzielących ich od FDP i CVP. Coraz więcej wskazuje na to, że wybory mogą przynieść niespodziankę i Zieloni mają szansę wejść do elitarnego grona czterech największych partii, które desygnują swoich przedstawicieli do Rady Federalnej (rządu)[1].

Gdyby Zielonym udało się osiągnąć wynik rzędu 15%, a do tego pokonać FDP i CVP lub jedną z tych partii, ugrupowanie prawdopodobnie zyskałoby swojego przedstawiciela w Radzie Federalnej. Z punktu widzenia polityki europejskiej byłaby to ciekawa zmiana w politycznym krajobrazie Szwajcarii ponieważ Zieloni jako jedni z nielicznych należą do partii pro-unijnych. Zarówno SVP jak i FDP oraz CVP opowiadają się za kontynuowanie współpracy z Unią Europejską na zasadzie umów dwustronnych. CVP zaznacza przy tym, że niektóre z dotychczasowych umów bilateralnych wymagają renegocjacji. Ta partia w najbardziej zdecydowany sposób odrzuca możliwość członkostwa w UE. FDP i CVP również nie przewidują w swoich programach członkostwa federacji w Unii. Jedyną dużą partią, która posiada odmienne zdanie w kwestii stosunków z UE jest SPS. Socjaldemokraci tak jak pozostałe partie uznają umowy bilateralne za podstawę stosunków z Unią, ale w przeciwieństwie do reszty partii nie odrzucają perspektywy członkostwa. Gdyby Zielonym udało dostac się do Rady Federalnej z dwoma przedstawicielami wtedy mielibyśmy w rządzie Szwajcarii 4 prounijnych ministrów. Być może doprowadziłby to do przełomu w stosunkach Republiki Helweckiej z Unią Europejską. Jednak aby taka perspektywa była realna, potrzebny będzie wyśmienity wynik wyborczy Zielonych.

W polityce wewnętrznej wrzesień minął pod znakiem pytania o udział płci pięknej w przyszłym Parlamencie. Inicjatywa „Kobiety dla przyszłości" ma skutecznie zachęcić partie i wyborców do stawiania na panie. Wspólny kongres połączonych Szwajcarskich stowarzyszeń zajmujących się równouprawnieniem kobiet skierował również apel do mediów, które powinny swoimi działaniami negować stereotypy dotyczące płci pięknej. Co prawda w

rządzie obecnie większość stanowią kobiety, jednak w parlamencie sprawa nie wygląda już tak dobrze. W składzie partii lewicowych i zielonych udział kobiet jest duży i niemalże równy liczbie mężczyzn. Niestety partie centrowe i prawicowe posiadają znikomą reprezentację pań w parlamencie. Najliczniej reprezentowana w parlamencie Szwajcarska Partia Ludowa (SVP) wśród swoich 66 deputowanych liczy jedynie 5 kobiet. Kongres zaapelował do wszystkich partii aby zrobiły wszystko co można dla podniesienia liczby pań w parlamencie [2].

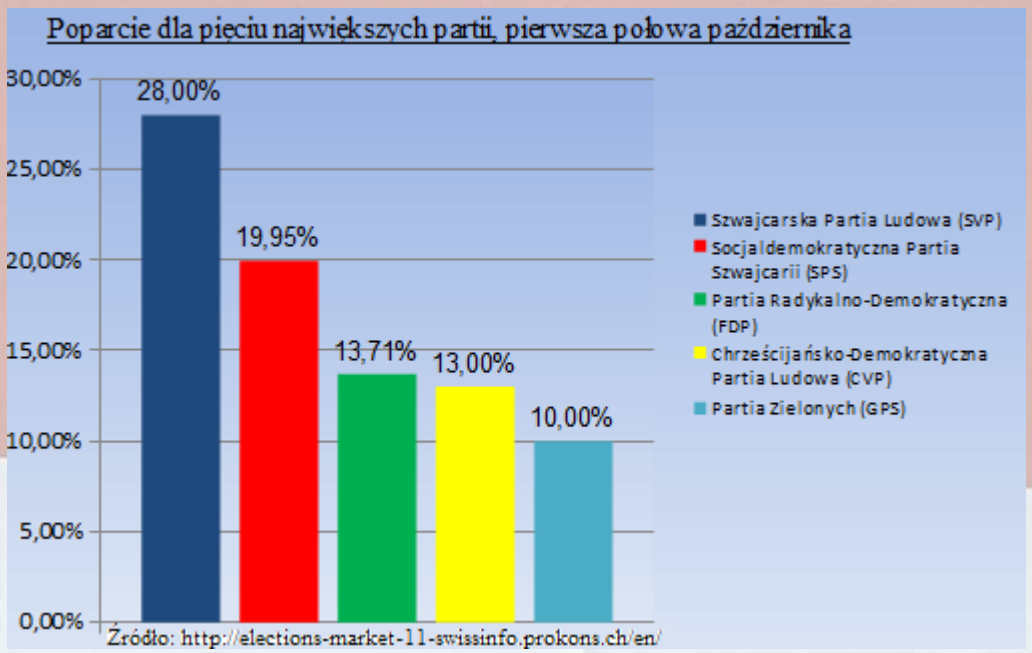

Oddzielny temat poruszany w szwajcarskich mediach na koniec kampanii to udział w wyborach małych partii. System wyborczy federacji, jest tak skonstruowany, że nie są one bez szans. Jednak ich nazwy i programy są często co najmniej zabawne. Niemniej liderzy partii najczęściej zupełnie na poważnie wypowiadają się na temat swoich ugrupowań i planów. Jeden z największych komitetów tworzy Szwajcarska Partia Piratów. Jest ona krajową wersją ugrupowania o tej samej nazwie, które powstało w Szwecji. Piraci domagają się między innymi całkowitej wolności i bezpieczeństwa w Internecie. Ich ugrupowanie liczy aż 1400 członków. Inną interesującą propozycją jest Partia Antypowerpointowa. Jej lider wprost przyznaje, że stworzył to ugrupowanie w celach marketingowych. Matthias Pöhm dzięki kandydowaniu otrzymuje w mediach darmową reklamę dla swojej książki. Z kolei lider Żadnej Partii wyznaje, że jego start jest protestem wobec stagnacji na szwajcarskiej scenie politycznej. Oryginalnych komitetów jest w federacji więcej. Wszyscy członkowie tego typu ugrupowań podchodzą do swojej misji poważnie i zgodnie osądzają, że najważniejsze jest to iż wyborcy w ogóle o nich usłyszą[3].

1. http://elections-market-11-swissinfo.prokons.ch/en/
2. http://www.swissinfo.ch/eng/Specials/Elections_2011/News/Women_push_for_equal_voice_in_election.html?cid=31126462
3. http://www.swissinfo.ch/eng/Specials/Elections_2011/News/Fools_and_pirates_compete_for_election_glory.html?cid=31126852

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Alicja Fijałkowska

HISZPANIA – REWOLUCJA CZY OCZEKIWANA ZMIANA MIEJSC?

Nie tylko Polacy decydują tej jesieni jak będzie wyglądać polityczna panorama ich kraju przez najbliższe cztery lata. Za niewiele ponad miesiąc, 20. listopada odbędą się również wybory parlamentarne w Hiszpanii, które – jak pokazują sondaże – tradycyjnie staną się areną konfrontacji socjaldemokratów z Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (Partido Socialista Obrero Español, PSOE) z prawicowymi konserwatystami z Partii Ludowej (Partido Popular, PP). Wszystko wskazuje na to, że ci ostatni, po siedmiu latach spędzonych w opozycji, powrócą do łask wyborców i otrzymają misję tworzenia nowego rządu. Z kolei sprawująca obecnie władzę PSOE już wkrótce najprawdopodobniej będzie musiała zadowolić się miejscem drugiej siły w hiszpańskim parlamencie. A wszystko to w cieniu gospodarczego kryzysu i „hiszpańskiej rewolucji", która paradoksalnie dążyła do usunięcia z politycznej sceny obu tych gigantów.

System polityczny Hiszpanii

Wraz z upadkiem dyktatury Francisco Franco, w Hiszpanii rozpoczęła się transformacja ustrojowa. Kraj został przekształcony w monarchię parlamentarną z głową państwa w osobie króla Jana Karola I, zaś konstytucja uchwalona w 1978 r. wprowadziła system parlamentarno-gabinetowy z dwuizbowym parlamentem, zwanym Kortezami. W izbie niższej hiszpańskiego parlamentu, Kongresie Deputowanych, zasiada 350 posłów wybieranych w bezpośrednich i powszechnych wyborach proporcjonalnych, gdzie głosy przeliczane są, podobnie jak w Polsce, metodą d'Hondta. Próg wyborczy wynosi 3%, jednakże odnosi się do okręgu wyborczego, nie zaś do całego kraju. Izbą Wyższą Kortezów jest Senat, złożony z 251 członków, z których w bezpośrednich i powszechnych wyborach, przeprowadzanych według systemu większościowego, wyłanianych jest 208., zaś pozostałych mianują zgromadzenia ustawodawcze poszczególnych wspólnot autonomicznych.

Wybory samorządowe jako test przed parlamentarnymi

Gorączka wyborcza w Hiszpanii trwa niemal od początku tego roku, najpierw za sprawą wyborów samorządowych, a obecnie parlamentarnych. Jedną z najbardziej oczekiwanych wiadomości tej wiosny była też decyzja premiera José Luisa Rodrigueza Zapatero odnośnie jego kandydowania w najbliższych wyborach. Ostatecznie premier postanowił oddać przywództwo w PSOE, zapewniając jednocześnie, że nie planuje wyznaczać swego następcy arbitralnie, ale pozostawi jego wybór władzom partii[i]. Nie było jednak zaskoczenia na wieść, że zostanie nim dotychczasowy wicepremier i minister spraw wewnętrznych, Alfredo Perez Rubalcaba, mający być ostatnią szansą na uratowanie spadającego poparcia dla socjalistów. A jak pokazały tegoroczne wybory samorządowe, jest się czego obawiać. Rządząca partia uzyskała w nich bowiem zaledwie 27, 82% głosów, czyli niemal o 10 punktów procentowych mniej niż opozycyjna PP, której udało się przekonać do siebie aż 37,59% wyborców i wygrać w miażdżącej większości wspólnot[ii].

Dobry wynik utwierdził rosnącą w siłę pozycję ludowców i sprawił, że ich wygłaszany już od kilku miesięcy apel o przyspieszenie wyborów parlamentarnych stał się jeszcze głośniejszy.

Przez dłuższy czas wydawało się, że mimo nacisków opozycji, socjaliści wytrwają do marca przyszłego roku, na kiedy to zaplanowane były pierwotnie wybory parlamentarne. Kiedy w 2010 r. lider PP, Mariano Rajoy, mówił o Zapatero, że jeśli „chce być użyteczny dla Hiszpanii to powinien przyspieszyć wybory", zarzucając mu „wywołanie kryzysu instytucjonalnego" w Hiszpanii oraz „oszukanie wszystkich Hiszpanów", premier spokojnie odpowiadał, że jego oponent zamiast myśleć nad tym co kryzys może zrobić dla PP, mógłby pomyśleć co on i jego ugrupowanie mogą zrobić by owy kryzys zażegnać[iii]. Ostatecznie jednak rządzący ugięli się pod presją opozycji i popierającej ją opinii publicznej i pod koniec lipca premier wyznaczył przyspieszone wybory parlamentarne na 20. listopada tego roku[iv].

15-M i „hiszpańska rewolucja"

Na ową opinię publiczną, popierającą przyspieszenie wyborów wpływ miał w ostatnim czasie szereg czynników. Jednym z nich był niewątpliwie Ruch 15-M, powstały spontanicznie w wyniku niezadowolenia młodych Hiszpanów z obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej w kraju. Działacze 15-M swoją nazwę przyjęli od daty pierwszego zgromadzenia, które miało miejsce 15. maja tego roku i aby stać się widocznymi, zamieszkali w namiotach na głównych placach hiszpańskich miast. Sami określali swój ruch jako apolityczny, dążący do złamania hegemonii PSOE-PP i ustanowienia rzeczywistej demokracji uczestniczącej. Krytykowano przede wszystkim niebezpiecznie rosnące bezrobocie w Hiszpanii, które przekroczyło już 20%[v], a także korupcję wśród polityków i apelowano o wprowadzenie modelu społeczeństwa obywatelskiego, które byłoby zdolne do samoorganizacji bez konieczności istnienia władzy państwowej. Oprócz tego, wśród najważniejszych postulatów ruchu znalazły się: zmiana ordynacji wyborczej, zrezygnowanie z energii nuklearnej na rzecz promocji odnawialnych źródeł energii, zmniejszenie wpływu Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Europejskiego Banku Centralnego na politykę wewnętrzną w Hiszpanii, zredukowanie wydatków na cele militarne czy realny rozdział Kościoła od państwa. W osiągnięciu tych celów pomóc miały masowe zgromadzenia (asambleas), organizowane w weekendy w poszczególnych dzielnicach miast i ukierunkowane na rozwiązywanie lokalnych problemów.

O tzw. „Spanish revolution" stało się też głośno daleko poza granicami Hiszpanii. Zdjęcia okupowanego Puerta del Sol pojawiły się bowiem w takich europejskich dziennikach jak „Der Spiegel" czy „Le Monde", a nawet dotarły za ocean, gdzie protest relacjonowały między innymi „Washington Post", „The New York Times" czy stacja telewizyjna CNN. Uwaga całego świata skupiła się też na Hiszpanii kiedy władze Katalonii zarządziły usunięcie siłą protestujących z Plaza de Cataluña w Barcelonie, tłumacząc tę decyzję względami bezpieczeństwa przed finałem Champions League[vi].

Choć 15-M niewątpliwie zwrócił uwagę świata na problemy społeczno-gospodarcze w Hiszpanii, to jednak w życiu politycznym kraju nie zdołał ostatecznie odegrać tak istotnej roli, jaka była mu z początku przypisywana. W tegorocznych wyborach samorządowych nadal najlepsze wyniki uzyskały bowiem PP i PSOE, czyli partie, do których bojkotu nawoływał 15-M. Według sondażu przeprowadzonego na przełomie czerwca i lipca wynika też, że 71,3% Hiszpanów w ogóle nie bierze pod uwagę postulatów 15-M przy podejmowaniu decyzji wyborczych. O niewielkiej wadze ruchu mówiło 9,7% ankietowanych, na jego dość istotne znaczenie wskazało 10,2%, natomiast zaledwie 8% deklarowało pozostawanie pod silnym wpływem 15-M[vii].

Szef wydania: Jakub Woliński - j.woliński@psz.pl
Autorzy: Alicja Fijałkowska, Katarzyna Sobiepanek, Natalia Wołoszyn, Ewa Żebrowska, Łukasz Fleischerowicz, Tomasz Obórko, Jakub Woliński
Opracowanie graficzne: Jakub Woliński

Oczekiwana zmiana miejsc

Jak dotąd nic nie wskazuje by w listopadzie scena polityczna Hiszpanii mogła się radykalnie odmienić. Faworytem sondaży są ludowcy i to najprawdopodobniej ich przywódca, Mariano Rajoy stanie przed misją tworzenia rządu. Potencjalny nowy premier jest z wykształcenia prawnikiem i posiada długoletnie doświadczenie w polityce, najpierw jako współpracownik José Marii Aznara, później jako minister edukacji i kultury, a po reelekcji PP w 2000 r. także jako minister spraw wewnętrznych i wicepremier. Podobnie przedstawia się kariera polityczna obecnego lidera PSOE, Alfredo Péreza Rubalcaby, doktora chemii, który był ministrem edukacji i nauki w rządzie Felipe Gonzaleza, a następnie, po powrocie socjalistów do władzy pod przywództwem José Luisa Rodrigueza Zapatero objął tekę ministra spraw wewnętrznych i został mianowany wicepremierem.

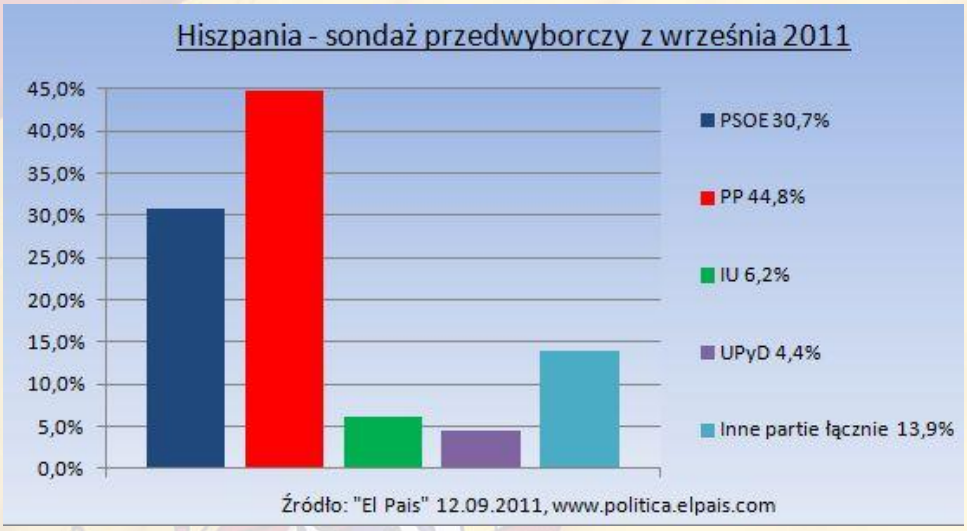

Z pozostałych partii, które pojawią się na listach wyborczych w listopadzie warto wspomnieć Zjednoczoną Lewicę (Izquierda Unida, IU) oraz Związek, Postęp i Demokrację (Unión, Progreso y Democracia, UPyD). Ta pierwsza partia wykształciła się w latach 80. ubiegłego wieku z Komunistycznej Partii Hiszpanii, a jej przewodniczącym jest Cayo Lara, rolnik i przywódca związkowy z Kastylii-La Manchy. Z kolei UPyD jest centrowym ugrupowaniem, które pojawiło się na scenie politycznej zaledwie 4 lata temu z inicjatywy Rosy Díez, byłej europarlamentarzystki z ramienia PSOE, która wystąpiła z partii w akcie protestu przeciw negocjacjom Zapatero z baskijską organizacją terrorystyczną ETA.

W wyborach w 2008r. najlepszy wynik 43,7% głosów i 169 mandatów uzyskała PSOE, zaś PP odnotowała niewielką stratę do lidera z wynikiem 40,11% oraz liczbą 154. mandatów. IU mogło liczyć wówczas na poparcie w wysokości 3,8% i 2 mandaty, zaś debiutującemu UPyD zaufało zaledwie 1,2% wyborców, co zapewniło mandat jedynie przewodniczącej ugrupowania[viii].

W tegorocznych wyborach sondaże przewidują nieco inny rozkład sił. Zarówno prawicowy dziennik „La Razón", jak i lewicowy „El País" zgodnie zapowiadają, że ludowcy sięgną po ponad 44% głosów, podczas gdy PSOE będzie mogła liczyć na niewiele ponad 30%[ix]. Jeśli owe sondaże się potwierdzą, ludowcy otrzymaliby w Kortezach 185 mandatów, czyli o dwa więcej niż rekordowe dotychczas 183, wywalczone w 2000 r. pod przywództwem José Marii Aznara. Swoje wyniki mają szansę poprawić też IU oraz UPyD, które, jak wynika z odpowiedzi ankietowanych, mogą liczyć w listopadowych wyborach na poparcie kolejno 6,2% oraz 4,4% wyborców.

Wybory z kryzysem w tle

Na nieco ponad miesiąc przed wyborami trwa pełna mobilizacja w sztabach wszystkich kandydujących partii. Kampanie poszczególnych ugrupowań tradycyjnie wymierzone są w utrzymanie już popierającego ich elektoratu oraz przekonanie do siebie nadal niezdecydowanych wyborców, których liczbę szacuje się na 3,5 miliona[x]. Ktokolwiek wygra będzie musiał zmierzyć się z kryzysem w Hiszpanii, która z powodu wysokiego poziomu długu publicznego już od dłuższego czasu kwalifikowana jest obok Grecji, Portugalii i Włoch, a czasem też Irlandii i Wielkiej Brytanii do grupy krajów PIGS, zagrażającej ekonomicznej stabilizacji całej Unii Europejskiej. Zarówno Europa jak i sami Hiszpanie oczekiwać więc będą od nowego rządu skutecznych reform, które poprawiłyby obecną kondycję ekonomiczną kraju i doprowadziły do spadku bezrobocia.

Trudno oczekiwać by cud gospodarczy dokonał się wyłącznie dzięki reformom bez wprowadzania cięć budżetu. A z oszczędnościami w Hiszpanii może być trudno. Niedawno strajkowali kontrolerzy ruchu lotniczego, później 15-M zajęło miasta, a obecnie przeciwko cięciom wydatków na edukację protestują studenci[xi]. Stąd też wygrana w wyborach wydaje się oznaczać krótką euforię, po której przyjdzie czas na pracowitą i pełną trudnych decyzji kadencję. Choć w ostatnich dekadach PSOE i PP wymieniają się władzą co 2 kadencje to trudno dziś przewidywać czy jeśli ludowcy wygrają te wybory to uda im się utrzymać przy władzy przez najbliższe 8 lat. Póki co Mariano Rajoy nie wydaje się wybiegać tak daleko w przyszłość, tylko skupiać się na kampanii, w której podtrzymuje zapowiadaną gotowość wprowadzenia oszczędności poprzez zmniejszenie liczby posłów, senatorów i radnych[xii]. Do tego rozwiązania przychyla się też ostatnio Rubalcaba[xiii]. Nawet jeśli to tylko działania obliczone na poprawę wizerunku partii na czas kampanii, to zawsze miło, kiedy politycy zamiast ciąć kieszeń obywatela, zaczynają od swojej.

---

[i] *Zapatero avala el „dedazo": „Es el candidato único y natural"*, „ABC", 03.06.2011; [URL: http://www.abc.es/20110603/espana/abcp-zapatero-avala-dedazo-candidato-20110603.html]
[ii] Zgodnie z danymi ze strony „El Mundo"; [URL: http://www.elmundo.es/elecciones/elecciones-2011/resultados/]
[iii] Mónica Ceberio, Natalia Junquera, *Rajoy pide elecciones anticipadas y Zapatero responde que el PP "no está para tirar cohetes"*, „El País", 14.07.2010
[iv] Fernando Garea, *Zapatero convoca el 20-N para que „otro Kobierno dé certidumbre"*, „El País", 29.07.2011; [URL: http://politica.elpais.com/politica/2011/07/29/actualidad/1311929850_613039.html]
[v] Daniel Woolls, *Tasa de desempleo en España rompe récord*, „El Nuevo Herald", 29.04.2011; [URL: http://www.elnuevoherald.com/2011/04/29/932075/tasa-de-desempleo-en-espana-rompe.html]
[vi] Javier Oms, Victor Mondelo, *Más de un centenar de heridos tras el desalojo temporal de los 'indignados' de plaza Catalunya*, „El Mundo", 27.05.2011; [URL: http://www.elmundo.es/elmundo/2011/05/26/barcelona/1306440444.html]
[vii] *El efecto 15-M,* „El País", 23.09.2011; [URL: http://www.elpais.com/graficos/espana/efecto/15-M/elpepuesp/20110923elpepunac_1/Ges/]
[viii] Mariano Zafra, *España en 10 elecciones generales*, „El País", 07.10.2011; [URL: http://www.elpais.com/graficos/espana/Espana/elecciones/generales/elpepuesp/20111007elpepunac_1/Ges/]
[ix] *El PP afianza su mejor resultado*, „La Razón", 02.10.2011, [URL: http://www.larazon.es/noticia/1659-el-pp-confia-en-andalucia-cataluna-y-aragon-para-lograr-la-mayoria-absoluta]; Fernando Garea, *El 20-N atenuará el bipartidismo de las dos últimas legislaturas,"*El País", 12.09.2011; [URL: http://politica.elpais.com/politica/2011/09/12/actualidad/1315856026_229990.html]
[x] Anabel Díez, *El PSOE se volcará en tres milliones y medio de indecisos*, „El País", 21.09.2011; [URL: http://politica.elpais.com/politica/2011/09/21/actualidad/1316606831_788592.html]
[xi] Juan Antonio Aunión, Jaime Prats, *Miles de estudiantes protestan contra los recortes educativos en toda España*, „El País", 06.10.2011; [URL: http://politica.elpais.com/politica/2011/10/06/actualidad/1317930143_320647.html]
[xii] *Rajoy propone sus medidas de recorte del gasto,* „TVE", 12.05.2010; [URL: http://www.rtve.es/alacarta/videos/programa/rajoy-propone-medidas-recorte-del-gasto/768928/]
[xiii] Anabel Díez, Patricia R. Blanco, *Rubalcaba propone un pacto para reducir diputados, senadores y concejales*, „El País", 08.10.2011; [URL: http://politica.elpais.com/politica/2011/10/08/actualidad/1318074932_540246.html];